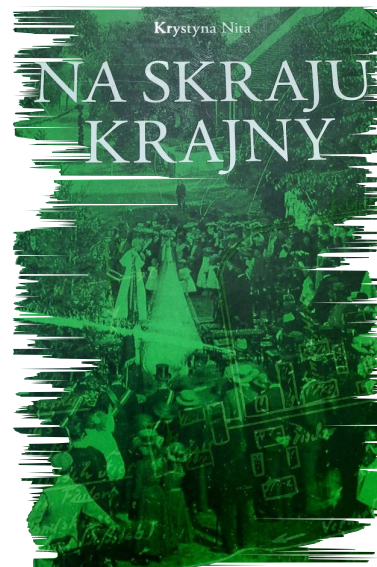


„Na skraju Krajny” – recenzja publikacji o historii regionu



Książki odwołujące się do regionalnej historii mają swoją specyfikę. Tworzone są z reguły przez osoby, które poświęcają swój czas na ich napisanie i nie otrzymują z tego tytułu wynagrodzenia. Szczęście mają nieliczni z tych, którzy nie dokładają jeszcze do tego interesu. Z reguły jest bowiem tak, że chęć odkrywania lokalnej historii odbywa się kosztem uszczuplenia domowego budżetu. Dlatego należy cenić lokalnych pasjonatów historii, którzy wynikami swojej ciężkiej pracy dzielą się też z innymi. Nie oznacza to jednak, że do ich opracowań wypada podchodzić jedynie bezkrytycznie. Przeciwnie. To właśnie merytoryczna dyskusja pozwala na wzbogacenie regionalnej historii oraz wyeliminowanie pojawiających się błędów.

Niektórzy zdają się jednak tego nie rozumieć. Dowodem awantura wokół książki prof. Joachima Zdrenki „Złotów 1370-2020”, która została wydana z okazji jubileuszu 650-lecia tego miasta, i która mało nie zakończyła się linczem jej krytycznych recenzentów! W tym przypadku rzeczowe argumenty zderzyły się z kretyńskim sloganem, że praca osoby z tytułem naukowym nie może być poddana merytorycznej ocenie. Tymczasem we wspomnianej publikacji błąd goni za błędem. Czy taki fałszywy obraz naszej lokalnej historii powinniśmy pozostawić przyszłym pokoleniom? Nie! Dlatego praca prof. Zdrenki została poddana wnikliwej analizie przez redakcję portalu 77400.pl. Byliśmy jedynymi mediami w regionie, które miały na to odwagę.

W jakim kierunku potoczy się dyskusja wokół książki „Na skraju Krajny”, która ukazała się na początku 2022 roku? Oczywiście w tej chwili trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pozostaje mieć jedynie nadzieję, że nie zostanie ukazana ze strony jej autorki „profesorska buta”. Nadzieja jest tym większa, że Krystyna Nita nie posiada tego tytułu naukowego i nie jest też zawodowym historykiem. Z prof. Zdrenką wspólne ma jedynie to, że ich publikacje firmuje Muzeum Ziemi Złotowskiej. Dodać jeszcze należy, że powstanie „Na skraju Krajny” sfinansowano z budżetu Województwa Wielkopolskiego.

Publikacja jest niewątpliwie pięknie wydana. Przejrzysty jest też jej podział na poszczególne części. Atutem jest niewątpliwie styl Autorki, bo dzięki niemu książkę dobrze się czyta. Krystyna Nita unika m.in. niepotrzebnych zawiłości i zbędnych odniesień, które są domeną niektórych naukowców. Plusem jest również to, że w publikacji opisany został teren, do którego niezwykle rzadko nawiązują zawodowi historycy. Mowa o wsiach: Piecewo, Osówka, Węgierce, Annopole, Bartoszkowo i Sokolna. Ich historia została przedstawiona na tle dziejów głównie zachodniej części Krajny. Należy podkreślić, że w publikacji znajdziemy również odniesienia do historii innych ziem polskich.

Książka liczy 348 stron. To dość dużo. W tym kontekście zaskakiwać może to, że zawiera zaledwie 129 przypisów. To niewątpliwie minus publikacji. Ujemnej oceny nie łagodzi fakt, że część z nich została zastąpiona w tekście sformułowaniami typu „Goerke wylicza”. Z reguły bowiem nie idzie za tym doprecyzowanie źródła (w jakiej publikacji, na jakiej stronie?). Czytelnik zmuszony zostaje zatem dać bezkrytyczną wiarę lub szukać potwierdzenia w oparciu o bibliografię. W kontekście tej ostatniej pojawia się kolejny minus, bo brak w niej np. kilku regionalizmów. Jak można opisać prawdziwą historię zachodniej Krajny bez odniesienia się do opracowania Wojciecha Kokowskiego „Polskie szeregi na Ziemi Złotowskiej”? Do tego obrazu należy jeszcze dodać, że analiza przypisów i bibliografii (strony 339-348) ukazuje nam jednoznacznie, że praca archiwalna została sprowadzona do absolutnego minimum (formy cyfrowe dostępne w internecie zawierają zaledwie promil informacji, konieczna jest osobista wizyta w archiwach). Oczywiście Autorkę usprawiedliwia w pewnym stopniu specyficzny okres powstawania publikacji (archiwa funkcjonowały w ramach obostrzeń covidowych) oraz konieczność jej wydania w stosunkowo krótkim terminie (co miało związek z dotacją). Z pewnością jest to jednak brak, który znacznie obniża wartość publikacji.

Pierwsza część książki (s. 13-16) opisuje budowę geologiczną, położenie i przyrodę zachodniej części Krajny, głównie terenów leżących na obszarze gminy Tarnówka. To typowy element wielu książek o charakterze regionalnym, który ma za zadanie ukazać walory danego regionu. W tym przypadku opis fauny i flory stanowi zapewne odzwierciedlenie osobistych obserwacji Autorki. Takie bowiem wrażenie można odnieść w trakcie lektury tej części książki. Natomiast opis rzeźby terenu i etapów jego kształtowania na przestrzeni wieków, oparty został na jednym dokumencie! Ten sporządzony został przez lub dla Urzędu Gminy w Tarnówce. Przypis tego dokładnie nie wyjaśnia. Tak skromny dobór źródeł w tej części publikacji może nieco zaskakiwać. Autorka wszak z wykształcenia jest geologiem.

Kolejna część książki obejmuje zarys historyczny regionu (s. 19-56). W opracowaniach lokalnych ten fragment z reguły budzi wiele kontrowersji. Mają one różne podłoże. Na przykład w publikacji prof. Joachima Zdrenki „Złotów 1370-2020”, co zostało zauważone m.in. przez Leszka Żebrowskiego i innych historyków, zbyt silny akcent położony został na niemiecki okres w dziejach Złotowa. Książka „Na skraju Krajny” nie wpada w tego rodzaju skrajność. Nie oznacza to jednak, że Autorka wolna jest od tego typu zapędów. Jakie są tego przyczyny? Odpowiedź sugeruje analiza bibliografii na końcu książki. Wynika z niej jednoznacznie, że

Krystyna Nita dość chętnie zapożyczała informacje z „Notesu Ericha Hoffmanna” (niemiecki dziennikarz), wspomnień wysiedlonych Niemców, zapisków niemieckich autorów publikacji oraz z twórczości polskojęzycznych germanofilów. Jednocześnie trudno doszukać się w niej publikacji tych regionalistów, którzy znakomicie opisują polskość na Krajnie w okresie zaborów. Przykładem Wojciech Kokowski oraz Roman Rozeński.

Tego rodzaju praktyka może oczywiście wprowadzić Czytelnika w błąd. Niemieccy autorzy budują bowiem przekaz, że polskość na zachodniej Krajnie była marginalna na przestrzeni wieków. W parze z tym idzie twierdzenie, że jej prawowici mieszkańcy (Niemcy) zostali wypędzeni z tych ziem po zakończeniu II wojny światowej. Publikacja „Na skraju Krajny” wpisuje się w kilku miejscach, być może bez złych intencji samej Autorki, w budowanie tego rodzaju fałszywej narracji. By to ukazać należy przywołać kilka przykładów.

W zarysie historycznym Autorka wspomina o germanizacji i strajkach szkolnych w 1906 roku. Zaznacza przy tym, że opór był jedynie w sąsiednich powiatach (s.31). Taka konstrukcja może rodzić domniemanie, że żywioł polski był słaby w ówczesnym Kreis Flatow (powiat złotowski). Jest to oczywiście nieprawda. Wystarczy przywołać np. strajk szkolny w Świętej (brali w nim udział m.in. Piotr i Paweł Rozeńscy) i wykazać w ten sposób brak wiedzy Autorki w tym zakresie. Warto podkreślić, że wspominają o nim m.in. publikacje dostępne w Muzeum Ziemi Złotowskiej (wydawca książki). Podobne przemilczenie dotyczy polskich zrywów narodowych (XIX i XX w.). W przypadku Powstania Listopadowego Autorka wspomina, że „tylko 12 osób”, i to jedynie ze wschodniej części powiatu złotowskiego (mowa prawdopodobnie o terenie wykraczającym poza dzisiejsze granice tej jednostki samorządowej), wzięło w nim udział. Skąd aż tak precyzyjna wiedza? Jak to jest, że do dziś nie znamy nawet przybliżonej liczby żołnierzy Armii Krajowej, którzy w swoim życiorysie mają zapisany pobyt w powiecie złotowskim, a niektórzy potrafią określić dokładną liczbę uczestników wydarzenia, które miało miejsce prawie dwieście lat temu? Autorka pomija całkowicie Powstanie Styczniowe (wybuchło 22 stycznia 1863 roku). Czyżby nie było chętnych na Krajnie? Byli! Przykładem Jan Gulski z Głubczyna. Nawet werbunek do oddziałów powstańczych odbywał się na terenie ówczesnego powiatu złotowskiego. Zastanawia również, zwłaszcza w kontekście sfinansowania publikacji przez samorząd Województwa Wielkopolskiego, że tak niewiele zdań poświęcono Powstaniu Wielkopolskiemu. Nie ma wzmianki o przygotowaniach do jego wzniesienia na terenie powiatu złotowskiego (np. o działalności ks. Pellowskiego). Nie ma też nic o udziale osób związanych z tym terenem w walkach powstańczych (np. martyrologii ks. Jana Pozorskiego, który był torturowany przez Niemców). Co jest w to miejsce? Między innymi informacje o wojnie prusko-austriackiej (1866) i francusko-pruskiej (1870-71), które w konsekwencji doprowadziły do zjednoczenia Niemiec (s. 30-31).

Mankamentem zarysu historycznego książki jest również uleganie polityce „poprawności historycznej”. Patologia ta jest dość charakterystyczna dla współczesnych opracowań o naszym regionie. Mechanizm jest prosty. Opisuje się w miarę zgodną koegzystencję Polaków, Żydów i Niemców w okresie zaboru.

Wspomina się przy tym o gospodarności tych ostatnich i rozwoju regionu pod ich przewodem. Sielankowe opisy kończą się zaś w momencie dojścia do władzy nazistów. Wtedy rozpoczynają się prześladowania Polaków, Żydów i...Niemców. Kim byli legendarni naziści w naszym regionie? Historia często głucho milczy na ich temat. Niektórych jednak pragnie upamiętnić, co znalazło wyraz, o zgrozo, w jubileuszowej publikacji o Złotowie. A jak jest prawda o miejscowych nazistach?

Oczywiście byli nimi Niemcy. Także ci mniej aktywni, którzy kartką wyborczą popierali partię Hitlera. Na naszych terenach była to większość. Tymczasem np. pani Krystyna Nita zdaje się tego nie zauważać. Przykładem sformułowanie, że „tylko 60% mieszkańców Tarnówki” zagłosowało w wyborach na hitlerowców. Przecież 60% to większość, zdecydowana większość. Właściwsze byłoby więc napisać „aż”. Skąd się wzięli ci wyborcy na terenie Kreis Flatow? Nie spadli z nieba. Mieszkali tu. Niektórzy prześladowali Polaków na długo przed objęciem funkcji kanclerza przez Adolfa Hitlera. Przykładem zwalczanie polskiego szkolnictwa i nauczania w języku polskim na terenie Kreis Flatow (np. poprzez zwalnianie z pracy rodziców dzieci uczęszczających do polskich szkół).

„Poprawność historyczna” bije po oczach w wielu miejscach zarysu historycznego książki. Jest wzmianka o wybuchu II wojny światowej. Brak natomiast określenia głównego agresora i jego pomocników (tego rodzaju błąd częściowo został naprawiony w kalendarium na końcu książki). Narracja publikacji obraca się głównie wokół złych „nazistów”, bo Krajnę zamieszkiwali w zasadzie tylko dobrzy Niemcy. Nie ma zatem nic o napadach niemieckiej ludności na polskie posterunki straży granicznej w 1939 roku. Nie ma też nic o prześladowaniach polskich pracowników przymusowych przez ich niemieckich pracodawców. W tym kontekście zaskakujący jest fakt, że spory fragment zarysu historycznego poświęcono pracownikom przymusowym z Francji. Mowa o tym aż na dziesięciu stronach (35-45). To ¼ tej części książki, która opisuje zarys historyczny Krajny! Niezrozumiałe proporcje.

Opis lat powojennych to również „nowomowa historyczna”. Można odnieść wrażenie, że to przede wszystkim czas martyrologii tutejszych Niemców! Co więcej, w pewnym stopniu zrównano naród katów z narodem ofiar! Ukazują to przykładowe cytaty. „Gorycz klęski dla Niemców i gorycz wyzwolenia dla Polaków”. „Wkroczenie Armii Czerwonej przyniosło cierpienie wszystkim jej mieszkańcom, niezależnie od pochodzenia i obywatelstwa” (s.35). Poza tym te dwa zdanie są niespójne logicznie. W sposób kontrowersyjny Autorka połączyła również okres PRL (państwo totalitarne) i III RP (państwo demokratyczne). Dla Polaków - od pokoleń mieszkańców Krajny – szczególnie zatrważająco brzmią dwa zdania. Pierwsze: „Minęło kilkadziesiąt lat zanim Polacy na ziemiach zachodnich przestali czuć się obco” (s. 56). I drugie: „Ostatnimi czasy znowu, niestety, próbuje się nas straszyć, tym razem Europą, a przeciwnikom politycznym wypomina się dziadków z Wehrmachtu”. Należy podkreślić, że obrazą jest twierdzenie, że Polacy czuli się kiedykolwiek obco na Krajnie. Tu zawsze byliśmy u siebie! Za polską Krajnę umierali najlepsi synowie i najlepsze córki tej ziemi. Interesujące jest przy tym, że pierwsze ze zdań klóci się wyraźnie z tymi fragmentami książki, które zachodnią Krajnę przedstawiają jako własność polskiej szlachty. Autorka zauważa bowiem, że

od wieków były to polskie ziemie. Wymienia wszystkich właścicieli klucza krajeńskiego z polskim rodowodem (w tym również tych, którzy władali tymi ziemiami po rozbiórce Polski). Podkreśla nawet okres „Złotego Wieku” na Krajnie za panowania polskiego rodu Kościeleckich, kiedy to nastąpił znaczny rozwój tych ziem. Trzeba przy tym zaakcentować, że czasami losy poszczególnych właścicieli przedstawione zostały w dość niefortunny sposób. Przykładem Andrzej Karol Grudziński, którego, jak napisała Autorka, „lata złej sławy przypadają na okres najazdu szwedzkiego 1655-1660, zwanego „potopem”, kiedy to podpisał pod Ujściem kapitulację pospolitego ruszenia szlachty wielkopolskiej” (s. 25). Dalej pani Nita podaje, że Grudziński zrehabilitował się, podejmując walkę ze Szwedami. Tak skróciła informacja może sugerować, że okres „złej sławy” obejmuje lata 1655-1660. Tymczasem Grudziński wsławił się chociażby 11 września 1656 roku pod Lubrzem, kiedy to poprowadził wojska polskie do zwycięstwa, mimo że stosunek sił wynosił 10 do 1 na korzyść Szwedów. „Zła sława” trwała więc bardzo krótko, i tak właśnie należało to opisać! Natomiast wypadało pominąć „polityczną wrzutkę” w innym miejscu, gdzie mowa o „dziadkach z Wehrmachtu” i „straszeniu Europą”. Oczywiście pani Krystyna Nita ma prawo do określania swoich partyjnych sympatii i poglądów politycznych. Autorka musi jednak pamiętać, że służba w Wehrmachcie to wciąż delikatny temat w tej części Krajny. Było i tak, że Polacy służący w tej formacji przechodzili później do „Armii Andersa”, Byli też i tacy, którzy np. śpiewali niemieckie pieśni do końca swoich dni. Byli wreszcie Niemcy, którzy po 1945 roku pozostali na naszych ziemiach. Potomkowie wymienionych osób do dziś mieszkają na Krajnie. Opisywać ich historię należy zgodnie z prawdą. Nie należy natomiast bawić się w polityczne wpisy, które mogą wywołać demony.

W omawianej części książki (także w innych miejscach) można zauważyć jeszcze jeden mankament. Mowa o różnego rodzaju błędach. Autorkę usprawiedliwia przede wszystkim to, że miała krótki czas na napisanie publikacji. Należy wyjaśnić, że regulamin udzielania dotacji tak samo traktuje „wiejską potupajkę” i pracę quasi naukową. Ta pierwsza wymaga jedynie zatrudnienia zespołu muzycznego i wynajęcia sali. Druga to natomiast setki godzin mozolnej pracy i dziesiątki wyjazdów. Stąd właśnie bierze się pośpiech, który siłą rzeczy musi rodzić błędy. Taki sam czas jest bowiem na zorganizowanie i rozliczenie „wiejskiej potupajki” oraz napisanie, wydanie i rozliczenie publikacji (liczącej np. około 400 stron). Wystarczy naruszyć termin i dotacja podlega zwrotowi!

Niewątpliwie warto szczegółowo przeanalizować całe opracowanie i załączyć erratę. W tym kontekście mowa o błędach merytorycznych, które mogą zaciemniać obraz naszej lokalnej historii. Zawiera je np. omawiany zarys historyczny i połączony z nim tzw. „niezbędnik”. Można to dobrze wytłumaczyć na przykładzie historii Jakuba Komierowskiego. Na stronie 28. opisano, że ostatni właściciel Krajunki „zaciągnął pożyczki w banku Lieppmann Meyer Wulff”. „Nie mogąc ich spłacić, musiał sprzedać dobra krajeńskie spadkobiercom bankiera”. Dopowiedzenie tej historii znajduje się w końcowej części książki. Na stronie 329. możemy przeczytać, że „w 1809 roku Jakub Komierowski ginie pod Nowem w walce z Prusakami”. Natomiast strona 330 przynosi informację, że w 1815 roku „Krajenkę wraz z przyległościami

kupuje bankier berliński Lieppmann Wulf”. Połączenie wszystkich zdań ukazuje totalny bałagan. Brak odsyłaczy powoduje natomiast, że nie poznamy jego genezy. Należy wyjaśnić, że Jakub Komierowski poległ dwa lata wcześniej. Do jego śmierci doszło na skutek ran, które odniósł 13 stycznia 1807 roku w wyniku potyczki z dragonami pruskimi koło wsi Ostrowite. Faktem jest, że ostatni właściciel Krajenki miał długi. To właśnie spowodowało, że jego krajeńskie dobra zajął żydowski bankier z Berlina. W dalszej części tej historii pojawiają się spadkobiercy, którzy sprzedali je Fryderykowi Wilhelmowi III za 623 tysiące marek. Skąd się wzięła ta i inne pomyłki w publikacji? Zapewne zostały powielone z innych opracowań. Trudno to przesądzić jednoznacznie (brak przypisów). Czasami jednak można podjąć trop. Na przykład na stronie 331 znajduje się zdanie: „Powstanie polskie w latach 1829-1830 skierowane było przeciwko Rosji”. Błąd w dacie i określenie „powstanie polskie” wskazuje bowiem na niemieckie źródło. W Polsce napiszemy „Powstanie Listopadowe” i określimy jego datę na lata 1830-1831.

Zarys historyczny (część II) to niewątpliwie najśłabszy fragment publikacji „Na skraju Krajny”. Znacznie lepiej wyglądają za to części III (s. 59-81) i IV (s. 85-151), w których opisane zostały wsie leżące na ziemiach zachodniej Krajny (Piecewo, Osówka, Węgierce, Annopole, Bartoszkowo i Sokolna). Poznajemy ich historię, występujące na ich terenie obiekty oraz kultywowane zwyczaje.

Część III rozpoczyna się od opisu wsi Piecewo. Autorka podaje, że „Prawdopodobnie od samego początku przeważali w niej Niemcy, co wówczas na Krajnie należało do wyjątków”. Mowa tu o XVI wieku. Użycie słowa „prawdopodobnie” wyjaśnia, że to tylko przypuszczenie Autorki. W zasadzie nie przytacza argumentów, które tego rodzaju spekulację mogłyby uprawdopodobnić. Pojawiają się za to takie, które jednoznacznie potwierdzają polski charakter zachodnich rubieży Krajny. Dzięki temu inteligentny czytelnik bez trudu dostrzeże, że „Na skraju Krajny” to przede wszystkim opowieść o miejscowościach z polskim rodowodem.

Przykładem geneza nazw poszczególnych miejscowości. Autorka wyjaśnia, że wieś Węgierce wzięła nazwę od polskiego słowa „węgar” – rozstaje dróg (s. 68), a nazwa Peczewo (Piecewo) pojawia się pierwszy raz w księgach nakielskich (s.59). A skąd pochodzi nazwa Annopole? Tu także Autorka nie pozostawia złudzeń. To Aleksander Józef Sułkowski nadał temu miejscu taką nazwę. Zrobił to na cześć swojej polskiej małżonki, która nosiła imię Anna. Nawet wieś Sokolna nie ma niemieckich korzeni, choć niektórzy jej mieszkańcy mają w zwyczaju wywieszać flagę naszego zachodniego sąsiada. To dawniej Zakole lub Zakolno, bo tak właśnie biegła droga prowadząca do tej miejscowości.

Polskość Krajny nie oznacza, że nie mieszkali tu Niemcy. Jaki był ich udział procentowy w stosunku do całości ludności? Oczywiście różny w poszczególnych wiekach. Różny także na poszczególnych ziemiach Krajny. Na przykład w zachodniej jej części „noc zaborów” trwała aż do 1945 roku. W tym czasie dochodziło m.in. do prześladowania ludności polskiej, co skutkowało kompromisem z sumieniem u niektórych jej przedstawicieli. W tym właśnie ma swoją genezę „zniemczanie” tego terenu. Tak właśnie należy ukazywać to zjawisko. Całościowo,

nie tylko w oparciu o spisy ludności, które wypaczają obraz narodowościowy tych terenów.

Niemcy zamieszkiwali przez wieki na polskiej Krajnie. Dlatego słusznym wyborem było, że w III i IV części książki Autorka nie pominęła ich udziału w rozwoju ziem leżących na zachodnim skraju tego regionu. Dzięki temu odkrywamy historie poszczególnych kościołów katolickich, które wcześniej służyły ewangelikom. Poznajemy dzieje szkół. Możemy przeczytać też o obiektach, które zniknęły z pejzażu poszczególnych miejscowości lub uległy niemal całkowitemu zniszczeniu (np. cmentarze). Ciekawe są także opisy zwyczajów panujących w zachodniej części Krajny (np. pogrzeby, wesela). Autorka zgrabnie połączyła dawne czasy i teraźniejszość. Ten fragment książki naprawdę dobrze się czyta. Szkoda tylko, że odnosi się w zasadzie jedynie do XIX i XX wieku.

Część V i VI (155-308) zawiera wspomnienia byłych i obecnych mieszkańców Krajny, Polaków i Niemców. Autorka w zasadzie nie ingerowała w ich treść. To niewątpliwie dobrze. Warto było jednak zamieścić odnośniki, które prostowałyby nieprawdziwe sformułowania. Dotyczy to zwłaszcza części dotyczącej Niemców. Przykład ze s. 159. „Polacy byli tymi, którzy ich (Niemców) w 1945 roku wypędzili”. To oczywista nieprawda. Polska nie była bowiem uczestnikiem obrad w Poczdamie w lipcu 1945 roku. To właśnie wówczas tzw. „Wielka Trójka”, w tym Józef Stalin - przywódca okupującej polskie ziemie Armii Czerwonej, podjęła decyzję o wysiedleniu Niemców z ziem polskich za Odrę. Należy nadmienić, że wbrew polityce wielkich mocarstw wielu Niemców pozostało na naszych terenach. Świadczy o tym chociażby działalność mniejszości niemieckiej w III Rzeczpospolitej. Posiada ona swoje organizacje, w tym partię polityczną o nazwie „Regionalna Mniejszość z Większością”. Także reprezentanta w Sejmie RP (Ryszard Galla).

Jak widzą Polaków Niemcy - byli mieszkańcy omawianego w publikacji skrawka Krajny? Jak zapamiętali historię tych ziem? Wydaje się, że głównie przez pryzmat pierwszych powojennych lat. Wskazuje na to chociażby kilka cytatów. „Bydło Rosjanie trzymają tylko w piwnicach, bo Polacy za bardzo kradną”(s. 159). „Biciem zajmowali się Polacy”. Rosjanie dobrze nas traktowali” (s.166). „Tam „B” (...) odznaczył się tym, że sprawując nadzór bardziej do pracy zaganiał Niemców. Podobną metodę chciał zastosować w Deutsch Fier. Wtedy rosyjski oficer przywołał go do porządku mówiąc: „Niemcy pilni, Polacy leniwe psy” (s.167). „Zostałem wypędzony przez Polaków. Rosyjski oficer powtarzał nam często: Rodzina Schoen nie zostawać u Polaków. (...) Chronił nas przed Polakami, którzy chcieli nam wszystko do ostatka zabrać (s.167). (...) Powiedziała mi, że jestem chora, a Polak nie daje mi zabrać nic ciepłego do ubrania. Wtedy wziął mnie za rękę (dop. oficer rosyjski), Polak musiał otworzyć bramę. Potem wynieśliśmy wszystkie rzeczy, nawet skradzione maszyny do szycia. Polak drżał” (s.194). No i podsumowujący cytat: „LUDNOŚĆ DAWNYCH NIEMIECKICH OBSZARÓW WSCHODNICH PONIOSŁA NAJWIĘKSZE OFIARY PRZEZ WOJNĘ. Nie dziwi to, że wypędzeni nie są gotowi, by pochopnie ostatecznie zrezygnować ZE SWOICH TERENÓW OJCZYSTYCH (...)” (s. 208).

Oczywiście we wspomnieniach Niemców pojawiają się także opowieści o żołnierzach Armii Czerwonej, którzy mordowali, kradli i gwałcili na okupowanych terenach. W tym ostatnim przypadku okraszone jest to często słowem „pijani”. Należy podkreślić, że gwałtów na Krajnie dokonywali również oficerowie Armii Czerwonej. Krystyna Nita przytacza jeden z takich przykładów na stronie 193. Niestety w pamięci Niemców nie zachowały się informacje np. na temat traktowania pracowników przymusowych i innych przywilejów wynikających z podbijania Europy. Może to zaskakiwać, bo przecież w 1939 roku Niemcy „pamiętali” np. Powstańców, którzy dwie dekady wcześniej odbili z ich rąk Wielkopolskę. Przykładem Anna Jaworska ze Skica/Liszkowa, która została rozerwana żywcem przez Żydów. Rozkaz do wykonania tej zbrodni wydali Niemcy. Nawiązanie do „dobrej pamięci” nie jest przypadkowe. Przykładem zamieszczone w publikacji wspomnienie Wenera Klicha, który ze szczegółami opisuje wydarzenia z 1945 roku (s. 202-206), mimo że miał wtedy zaledwie 7 lat.

Część VI (s. 211-303) zawiera wspomnienia członków polskich rodzin, które osiedlały się na „skraju Krajny” po zakończeniu II wojny światowej. Ich losy ukazane zostały na tle dziejów Polski. Poznajemy etapy rozwoju ziem zachodniej Krajny, powojenne relacje międzyludzkie, lokalne ciekawostki, dzieje poszczególnych rodów itd. Warto zaznaczyć, że w te ostatnie często wpisane zostały tragiczne wydarzenia II wojny światowej. Mowa głównie o niemieckich, sowieckich i ukraińskich prześladowaniach. Jak nam się jawią bohaterowie tej części książki? Jednoznacznie pozytywnie. Zły był najwyżej sąsiad, bo np. bił Niemców. Albo inni, bo ich okradali (s. 232). Nie ma też w zasadzie nic o mrocznym obliczu PRL (chyba jedyny mocniejszy akcent w publikacji stanowi nawiązanie do walki z tzw. kułakami, który zamieszczony został na stronach 52 -54). A przecież przez dziesiątki lat żyliśmy w totalitarnym systemie, w którym rządili ludzie z nadania Moskwy. Ta układanka nie kończyła się na Warszawie lub miastach wojewódzkich. Schodziła głęboko w dół. Źle pachniało nie tylko na szczytach władzy. Lokalnie także „szambo wylewało”.

Forma zaproponowana w publikacji „Na skraju Krajny” musi skłonić Czytelnika do zachowania pewnej ostrożności. Tym większej, że Autorka nie skorzystała z setek dokumentów, które obrazują powojenną rzeczywistość na opisywanym terenie. Ucieczka od kontrowersyjnych treści ma oczywiście swoje plusy. Nikt się np. nie obrazi na treści zawarte w publikacji. Czy jednak to skuteczna metoda na przedstawienie prawdy? Częściową odpowiedź przynosi sylwetka Leona Kicińskiego – kowala z Piecewa (s. 268-271), który chyba jako jedyny został opisany w dość negatywny sposób.

Autorka podkreśla, że była to osoba silnie wpisana w historię wsi i nie wolno było jej pominąć. Jednocześnie dopowiada: „niewiele o nim wiem”. Stąd zapewne historia o Leonie Kicińskim to zbiór porwanych wspomnień, zasłyszanych plotek itp. Pokłosem tego jest to, że zdania z reguły rozpoczynają się od słowa „prawdopodobnie”. Ponadto zawierają kilka nieprawdziwych informacji. Całość zamyka zaś pozostawiony przyszłym pokoleniom obraz człowieka, który, według Autorki, m.in.: „zostawił żonę i dzieci”, „miał kilkudniowe ciągi alkoholowe”, „bił konkubinę” i zmarł jako alkoholik w 1977 roku. Przekaz o Leonie Kicińskim Autorka

kończy słowami: „Jakoś nie chcę grzebać w jego życiu i szukać jego prawdziwej historii” (s. 271). Po co zatem poruszono jego temat? A skoro poruszono, to rolą osoby piszącej o historii powinno być dążenie do prawdy, nie budowanie mitów na podstawie np. zasłyszanych plotek. Ile przeinaczeń jest w historii Leona Kicińskiego? Zaczyna się od urodzenia. Przyszedł na świat 11 kwietnia 1911 roku w Winnicy pow. Pułtusk. Autorka wspomina Warszawę. Rodzice byli rolnikami. Ukończył kilka klas szkoły podstawowej. Nie był więc osobą wykształconą. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku. Dostał się do niemieckiej niewoli. Wrócił z niej w 1940 roku. Wojnę spędził na robotach w Niemczech. Małe jest zatem prawdopodobieństwo, że należał do Armii Krajowej. Związki z tą organizacją miał natomiast jego brat Jan. Był od niego osiem lat młodszy. „Kowal” był na robotach w Niemczech podczas wybuchu Powstania Warszawskiego. Autorka podaje, że podobno w nim walczył. Leon Kiciński miał też dwie siostry: Bronisławę i Urszulę. Ta pierwsza po upadku Powstania Warszawskiego została wraz z rodziną deportowana w okolice Wrocławia. Pani Krystyna Nita wspomina, że Jan odwiedził Leona Kicińskiego w Piecewie pod koniec lat 40. XX wieku. Nie mógł tego zrobić. Siedział w tym czasie za działalność antykomunistyczną w więzieniu w Rawiczu. Także nie uciekał z Piecewa, nie ukrywał się w tym czasie na jego terenie. Nie otrzymał też wyroku 30 lat więzienia. Skazano go bowiem na 10 lat pozbawienia wolności. Wyrok ten został później złagodzony. Wyszedł na wolność 11 grudnia 1954 roku (karę odbywał w Potulicach i Rawiczu).

Prawdą natomiast jest, co podała w swojej publikacji Autorka, że Leon Kiciński był zatrzymany przez „bezpiekę”. Nastąpiło to w wyniku donosów. Chociażby to świadczy o tym, że kryształowy obraz miejscowej społeczności jest daleki od prawdy. Przez kilka tygodni Kiciński przebywał w areszcie UB w Złotowie. Czy był bity? Zapewne tak, była to bowiem standardowa metoda śledcza nie tylko złotowskich ubeków. Zatrzymano go jesienią 1950 roku. Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Koszalinie z 23 grudnia 1950 skazano go na rok i jeden miesiąc więzienia (na podstawie art. 22 MKK). Zarzutem było to, że od 22 lutego 1948 roku do 22 października 1950 rozpowszechniał informacje godzące w ustrój PRL i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Na czym oparto oskarżenie? Można się łatwo domyśleć, że to nie tylko przywołany informator „Żbik” zachowywał się niegodnie „na skraju Krajny”. Myli się zatem Autorka pisząc: „Sądzę, że w naszej wsi kapuś był bezużyteczny”. Na koniec warto nadmienić, że w wyszukiwarce „grobnet” bez trudu można odnaleźć nagrobek Leona Kicińskiego (pochowany został w Złotowie), zdobyć w ten sposób podstawowe dane i rozpocząć dalsze poszukiwania.

Książka kończy się „Niezbędnikiem”. To dobry pomysł Autorki. Podaje w nim polskie nazwy miejscowości i ich niemieckie odpowiedniki. Dalej są wypisy z ksiąg grodzkich. Całość zamyka kalendarium ważniejszych wydarzeń, które nie jest wolne od błędów. O przypisach i bibliografii była już mowa. Czas zatem na podsumowanie.

Książka otrzymuje notę 6 (w skali od 1 do 10). Na ocenie zaważyło przede wszystkim to, że w pracy pojawiają się błędy. Brakuje również licznych archiwaliów. Pominięto też lokalne publikacje, publikacje niezwykle ważne dla regionalnej historii! Mowa oczywiście o polskich autorach (przykładem Wojciech Kokowski).

Autorka sięgała za to chętnie do tych z niemieckim rodowodem. To wypacza w pewnym stopniu obraz lokalnej historii. Z treści książki wynika, że Krystyna Nita nie poświęciła zbyt wiele czasu na osobiste odwiedzanie archiwów. Bazowała głównie na internecie. Należy podkreślić, że tylko ułamek dokumentów jest obecnie zdigitalizowany i dostępny w tej formie. Wielkim plusem jest natomiast sposób napisania książki, mowa o języku. Także przejrzystość i logiczność (chodzi o sposób ułożenia publikacji). Jej najlepsze fragmenty to niewątpliwie część III i IV. Docenić należy także, mimo uwag, część V i VI. Trudno bowiem zbiera się relacje od rodzin, które zazwyczaj boją się np. odkrywania ciemnych kart ze swojej przeszłości. Te posiada przecież każdy ród. Nie ma świętych. Są tylko więksi i mniejsi grzesznicy. Duży plus także za podkreślenie w wielu miejscach, że Armia Czerwona nie była wyzwolicielem (choć nie jest to regułą). Zabrakło jedynie odwagi na użycie słowa „okupant”. Najsłabszym fragmentem jest część II książki. Jej mankamenty zostały wymienione wcześniej. Podsumowując w kilku słowach. Dobrze, że tego rodzaju publikacja powstała. Liczymy na kolejne książki pod egidą Muzeum Ziemi Złotowskiej. Oczywiście poddamy je wnikliwej analizie. Zostawiamy jednak świadectwo przyszłym pokoleniom. Poprzez tworzone treści kształtujemy także obecne. Dlatego tak ważna jest prawda. Nawet bolesna. O tym powinna pamiętać także pani Krystyna Nita przy okazji tworzenia kolejnych publikacji.

Piotr Tomasz

Kamil Ceranowski

(Redakcja portalu 77400.pl)

Złotów-Krajenka 10.04.2022